Nr. 311. We Lwowie Poniedziałek dnia 7. Listopada 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Jubileusz Nowo-Sądecki
(1292—1892).

Lwów 7. listopada.

W dniu jutrzejszym Nowy Sącz święci sześciowiekową rocznicę swego istnienia. Z tego też powodu pozwalamy sobie przytoczyć kilka dat wyżniejszych z przeszłości tego, kwitnącego ongi grodu.

Na górzystem wzniesieniu, wśród rzek Dunajca i Kamienicy, gdzie dzisiaj roztacza się miasto królewskie Nowy Sącz, istniała pod koniec XIII. stulecia na prawie niemieckiem wieś Kamienica, z powodu bliskiego sąsiedztwa z Węgrami już podówczas znaczna i handlowna, należąca do dóbr stołowych krakowskiego biskupstwa. Wacław, król czeski, pokonawszy Władysława Łokietka w Sieradzu przy końcu września 1292 r. i stawszy się księciem udzielnym krakowskiej i sandomierskiej ziemi, zezwolił wójtom kamienickim: Bertoldowi i Arnoldowi, na założenie na 72 łanach wolnego miasta, na wzór zniemczałego wówczas Krakowa i na przekór Staremu Sączowi „Antiqua Sandecz," założył nowe miasto i nazwał je Nowym Sączem „Nova civitas Sandecz." Dokument fundacyjny nosi datę d. 8. listopada 1292 r. i wydany został w Krakowie.

Wyposażone należycie od króla i na prawie magdeburskiem osadzone miasto — zaopatrzone dwiema łaźniami, rzeźnicą (Kuttelhof), młynami po obu brzegach Kamienicy i Łubinki, sklepami korzennemi, sukiennicami, jatkami rzeźniczemi, szewskiemi i piekarskiemi, wolne od opłaty ceł w kierunku ku Węgrom, obdarzone pastwiskiem i lasem w około, rybołowstwem i łowiectwem w obrębie swych miedz, a wreszcie corocznym jarmarkiem na św. Małgorzatę przez cały tydzień z wszelaką wolnością — mogło śmiało liczyć na dalszy pomyślny handlowy rozwój, skoro dobroczynny Wacław zezwolił nawet na bicie monety wójtom niemieckim Bertoldowi i Arnoldowi, którzy podówczas rządzili miastem. Niezwykła ta łaskawość Wacława dla Nowego Sącza tłumaczy się tem, że książę ten jakkolwiek Czech, duszą jednak Niemiec, znalazł w ziemi sądeckiej żywioł niemiecki bogato rozsiadły, który już w r. 1234 na mocy przywileju Henryka Brodatego, księcia krakowskiego i wrocławskiego, danego Teodorowi Świebodzicowi, wojewodzie krakowskiemu, zakładał mnogie osady w nowotarskiem Podhalu.

Dzięki tym okolicznościom Nowy Sącz, założony dla obrony krakowskiej ziemi od strony Węgier, zaczął się widocznie podnosić a Stary Sącz upadać. Sam Nowy Sącz był tak zniemczałym, że do r. 1489 akta miejskie spisywano po niemiecku, a w kollegiacie, założonej przez Zbigniewa Oleśnickiego, obok kazań polskich, miewano co niedzielę i święta kazania niemieckie aż do r. 1453.

Mimo to, nie upłynęło lat dwadzieścia, gdy nowo założone miasto wzięło najczynniejszy udział w zdarzeniu niezrównanej doniosłości, tj. w walce żywiołu niemieckiego z polskim, stając po stronie narodowych dążności króla, pierwszego zaraz następcy swojego założyciela. W czasie groźnego buntu Krakowian, wywołanego przez Alberta i Muskatę, stanął po stronie króla niespodziewany sprzymierzeniec, a niebezpieczny współzawodnik i nieprzyjaciel Krakowa, a tym był Nowy Sącz, miasto, założone niedawno w ziemi sądeckiej, stanowiące wiano żony Łokietka Jadwigi. Na to tak patrjotyczne wystąpienie rozstrzygający wpływ wywarły rywalizacje i zawiści handlowe między obydwoma miastami. Na wieść o buncie Krakowa, Sądeczanie poznali, że godzina ich działania wybiła; obdarzeni nadto 21. lutego 1312 r. nowym przywilejem Jadwigi, wolność przewozu towarów im gwarantującym, z wyraźnem potwierdzeniem, iż to jest nagrodą za wierność ich w czasie krakowskiego buntu, stanęli po stronie Łokietka ze zbrojną pomocą i wspierali go wytrwale z uczuciem radości z niechybnego upadku swoich współzawodników.

Odtąd posypały się hojnie łaski królewskie na miasto Nowy Sącz, które wzrastając szybko, pod względem handlu zaczęło rywalizować z Krakowem.

Ta królewska wdzięczność i hojność, te liczne przywileje Władysława Łokietka, położyły pierwsze podwaliny do późniejszego rozkwitu i pomyślności Nowego Sącza, które jeszcze bardziej rozszerzył i przez to stał się właściwym fundatorem jego świetności następca i syn Łokietka, ostatni z Piastów, Kazimierz Wielki.

Jak całe panowanie tego wielkiego króla było zwrócone głównie ku podniesieniu materjalnego i moralnego dobrobytu narodu, tak samo i Nowy Sącz doznał szczególnej jego opieki i troskliwości; gdyż król ten opasał to miasto murami, od strony zaś Węgier wałem i rowem głębokim, który każdej chwili wodą można było zalać i tak połączyć rzeki Dunajec z Kamienicą, naturalne linje obronne grodu. Od strony zaś północno-zachodniej, na skale, sterczącej nad Dunajcem i swemi pokładami głęboko wrzynającej się w łożysko rzeki, dźwignął obronny zamek o dwóch basztach, a miasto samo uczynił rezydencją kasztelanji mniejszej i zaliczył je 1365 r. do tych sześciu miast, w których mianowani przez króla rajcy stanowili najwyższą królewską instancję sądową. Sądeccy kasztelanowie drążkowi zajmowali w senacie pierwsze miejsce po kasztelanach większych, a w długim ich szeregu spotykamy imiona wielu zasłużonych w Rzeczypospolitej rodów.

Tym sposobem Sącz stał się jednem z pierwszorzędnych miast Polski, ulubionem miejscem zjazdów monarszych i festynów dworskich. Odtąd zaczyna się też jego złota epoka, która przetrwała aż w czasy Zygmuntowskie.

I tak w pierwszych dniach października 1384 r. witali w swych murach Sądeczanie z radością 14. Jadwigę, córkę Ludwika, która wśród świetnej drużyny magnatów węgierskich i polskich do krakowskiego zdążała grodu, aby zasiąść na Piastów tronie. Małżonek jej, król Władysław Jagiełło, szczególniejszą opieką otaczał miasto Nowy Sącz i chętnie tam przebywał, obdarzając miasto licznemi przywilejami i dochodami. Tu też po raz ostatni, w lipcu 1440 roku gościł Warneńczyk przed fatalną wyprawą turecką.

Kazimierz Jagiellończyk bawił niejednokrotnie w Nowym Sączu, zaznaczając swój pobyt w tem mieście coraz to nowemi łaskami.

Od r. 1469 do 1470 przebywali synowie królewscy w zamku nowosądeckim, gdzie kształcili się pod sławnym humanistą włoskim Filipem Kallimachem, biegając zimą w kożuszkach baranich i ucząc się religji i łaciny pod surowem okiem księdza Długosza.

Z końcem roku 1486, po niedawnej powodzi nawiedził miasto pożar i w perzynę prawie obrócił. Spłonęła kolegiata, założona przez Oleśnickiego, spłonęły kościoły: norbertański i franciszkański, zniszczał i ratusz, a w nim akta miejskie, umieszczone w izbie sądowej. Ocalały jedynie przywileje, schowane w skarbcu o mocnem sklepieniu. Bardzo powoli dźwigał się Nowy Sącz ze swej ruiny pomimo to, że król Kazimierz Jagiellończyk na prośbę Jakóba z Dębna, kasztelana krakowskiego, uwolnił miasto od wszelkich podatków na przeciąg lat 18.

Za panowania Olbrachta zakończyła się w mieście wreszcie walka między ludnością niemiecką a polską, rozpoczęta jeszcze za panowania jego ojca, Kazimierza Jagiellończyka, przed dwudziestu kilku laty — jak się zdaje, zwycięstwem żywiołu polskiego, w roku 1501 spotykamy bowiem ostatni zapisek niemiecki w księgach ławniczych.

Mimo tych rozterek wewnętrznych i walk narodowych, miasto po ostatnich klęskach podźwignęło się widocznie i powróciła choć w części dawna zamożność. W r. 1512 odbywały się tu gody weselne króla Zygmunta I. z Barbarą Zapolją, wojewodzianką siedmiogrodzką. Zaręczoną na Trenczyńskim zamku królewską oblubienicę odwozili brat jej Jan, późniejszy król węgierski i matka Jadwiga w orszaku 1400 jezdnych do Krakowa przez Nowy Sącz, a tutaj witały ją, jak niegdyś królewnę Jadwigę, liczne zastępy panów, oraz krakowskiej i sandomierskiej szlachty. Powitanie to było jednak ostatnią uroczystością, jaką ten gród obchodził w swych murach, na niej też kończą się świetne dzieje Nowego Sącza, przeplatane klęskami pożarów, od tego bowiem czasu wszystkie stosunki ekonomiczne i polityczne, jak gdyby się spiknęły na powolne podupadanie i zubożenie tego dotychczas kwitnącego miasta.

Odkrycie nowych światów i krajów zamorskich, tudzież równoczesne opanowanie brzegów morza Czarnego przez Turków, nadały zupełnie inny kierunek drogom handlowym w całej Europie i gdy w krajach Zachodu na podstawie handlu oceanicznego nowe umysłowe i gospodarcze zbudziło się życie, podkopały one najżywotniejsze podwaliny dobrobytu i materjalnego rozwoju Polski.

W r. 1522 nawidził miasto wielki pożar, wzniecony 4. czerwca. Dwie połacie miasta Sącza, t. j. od wikarjówki niższej z częścią rynku, ulicą szpitalną, kancelarją królewską i ulicą Polską, spłonęły do szczętu. Ogień zatrzymał się aż przy klasztorze OO. Franciszkanów. Nie dosyć złego — w tym samym jeszcze roku 1522, d. 16. września o godzinie 18. (2. popołudniu), ponowny pożar zniszczył resztki niedopalonego miasta wraz z dworem biskupim, porządnie zbudowanym, z kościołami: kollegjackim, norbertańskim i franciszkańskim, które paliły się tem gwałtowniej, iż pokryte były prostemi gontami. „Był to pożar żałosny i szkodliwy", jak powiada lakonicznie kronika.

Od owej klęski w 1522 r. przez lat blisko 90 Nowy Sącz był wolny od pożarów. Aliści pod rokiem 1611 czytamy: „Przed św. Janem zgorzało całe miasto z 3 kościołami w środku murów".

Od tego pożaru już się miasto więcej nie podniosło i nie odzyskało nigdy swojej dawnej świetności.

Jak tyle innych miast w Polsce, ucierpiał i Nowy Sącz wiele od Szwedów. Wojska szwedzkie obozując pod miastem od 20. września aż do 12. grudnia 1655 r., ściągały od mieszkańców kontrybucje wojenne i grabiły włości okoliczne. Sprzykrzyło się wreszcie mieszczanom obozowanie szwedzkie; przy pomocy szlachty, pod wodzą Felicjana Kochowskiego i włościan z Nowojowej, Łabowej, Podegrodzia i Brzeznej, wiedzionych przez Wąsowicza, napadli na obóz szwedzki w dzień św. Łucji 13. grudnia i wycięli prawie do nogi żołdaków Karola Gustawa, którymi dowodził Stein.

Po napadach Szwedów, Siedmiogrodzian i Kozaków, przyszła zaraza morowa 1664 r., tak, iż Nowy Sącz, zniszczony wojną i zarazą, liczył w roku 1665 mieszkańców 1320.

Wśród tych klęsk i nieszczęść, jak błysk światła śród pomroki nocnej, już w roku 1683 zaszedł wiekopomny wypadek, który podniósł upadającą sławę i znaczenie Polski i po raz ostatni jeszcze, choć na chwilę, rozjaśnił smutne dzieje Nowego Sącza. Wypadkiem tym była nieśmiertelnej sławy odsiecz Wiednia i zwycięstwa bohaterskiego króla Jana Sobieskiego, oraz powrót jego po owych świetnych czynach przez Węgry i Karpaty do Polski. Wtedy to przez Nowy Sącz przejeżdżała królowa Marja Kazimiera naprzeciw swego uwielbianego męża, aby oczekiwać nań z powitaniem w Starym Sączu, gdzie stanął z swym synem Jakóbem 15. grudnia 1683 r.; a drugiego dnia potem wśród radośnych i rzewnych oznak witali i żegnali po raz ostatni mieszkańcy Nowego Sącza swego wielkiego króla, kiedy w przejeździe przez to miasto zdążał na święta Bożego Narodzenia do królewskiego zamku na Wawelu.

Lecz tem smutniejsze nastały czasy za jego następcy, Augusta II., którego panowanie należy do najnieszczęśliwszych w historji polskiej i przyniosło straszne klęski, jak dla całego kraju, tak i dla Sądeczczyzny. Partyzanci Leszczyńskiego i Sasa, wojska moskiewskie i szwedzkie grasowali tu kolejno, niszcząc miasto i okolice.

Te ustawiczne wojny, jakie prowadziła Polska w latach 1648 1709 naprzemian z Kozakami, Moskwą, Szwedami i Turcją, te grasowania wojsk obcych, pociągały w ślad za sobą straszne klęski głodu i zarazy wyludniające często całe miasta i wioski. W pamiętnych latach: 1642. 1664. 1676, a przedewszystkiem 1710, morowe powietrze, grasujące w Małopolsce i na Rusi Czerwonej, zawitało także do Sącza i wyniszczyło w nim całą prawie ludność.

Po tych wszystkich klęskach wojen, zniszczenia, głodu i zarazy nastąpiła nowa, w skutkach swoich najzgubniejsza, a tą był straszny rokosz szlachty przeciwko królowi, czyli tak zwana Konfederacja tarnogrodzka (1715), która wezwała pośrednictwa Moskwy, co przyniosło gwarancję (1817), a z nią zupełną polityczną zawisłość od Rosji. Nastąpiły czasy głębokiego pokoju, albo raczej letargu, w którym rozstrój wewnętrzny we wszystkich gałęziach życia publicznego wzmagał się w sposób przerażający. Upadły szkoła i oświata, obniżył się poziom moralności publicznej w narodzie, a to wszystko pociągnęło za sobą zatracenie wszelkich wyższych celów życia, objawiające się w pijaństwie i próżniactwie, ucisku miast i ludu wiejskiego.

W końcu i Konfederacja barska przyczyniła się do upadku i zniszczenia Nowego Sącza. W lipcu 1768 roku rozkwaterowały się w Nowym Sączu i jego okolicy znaczne oddziały konfederatów barskich pod wodzą Marcina Lubomirskiego i Kazimierza Puławskiego, wskutek czego miasto nie mało poniosło szkody, a nawet musiało zaciągnąć znaczną pożyczkę. Wyparowani z miasta konfederaci przez nadworną kawalerję warszawską i wojska moskiewskie, spalili za sobą zamek sądecki dnia 9. lipca 1768 r., lecz niewiadomo wcale, czy umyślnie, czy stało się to przypadkiem przez nieostrożność, plądrowali po włościach okolicznych, zabierając po folwarkach i chatach zboże, bydło, konie i co tylko zabrać się dało. Czynili to samo kawalerzyści nadworni i Moskale. Po raz ostatni przechodziły tędy wojska moskiewskie pod wodzą jenerała Drewicza w roku 1771, szukając konfederatów — jak to wyraźnie wspomina kronika klasztoru starosądeckich Klarysek. Można sobie wyobrazić, jakie zniszczenie rozsiadło się po całej Sądeczczyźnie. Na domiar nieszczęść, spłonęła 1769 r. cała dzielnica żydowska i przyległe budynki zamkowe. W ciągu tych kilku lat konfederacji, sam klasztor Klarysek w Starym Sączu poniósł szkody w pieniądzach gotowych, w zbożu, w bydle, w trunkach itd. na przeszło 700 000 złp., czyli 175.000 zł, w. a. Po tylu klęskach i nieszczęściach, nic dziwnego, że Nowy Sącz poszedł torem innych miast polskich: zubożał i opustoszał, z obronnego grodu stał się nędzną mieściną. Po pożarze 1769 roku odbudowano zaledwie kilka domów murowanych; reszta mieszkań to lepianki ze żwiru i gliny, lub drewniane chałupy, które przetrwały do ostatniego pożaru w kwietniu 1890 roku, a niektóre nawet i do dni dzisiejszych. Na wiosnę 1770 roku zajęły wojska austrjackie ziemię spiską, posuwając granicę węgierską po Stary Sącz, a niedługo potem, 20. listopada 1770 r., posunął się kordon dwie mile dalej, pod pozorem ochrony od zarazy; poczem wydano akt wcielenia ziemi sądeckiej do Węgier. W dwa lata później, pierwszym rozbiorem Polski Nowy Sącz wraz z tak zwaną Galicją dostał się pod panowanie Austrji we wrześniu 1772 r., przez co odwieczny jego związek z organizmem dawnej Polski został zerwany.

Projekt budowy kolei lokalnych.

Lwów 6. listopada.

Wdrożona przez Wydział krajowy akcja w sprawie popierania kolei lokalnych, której dotychczasowym wynikiem jest znana opinja fachowej ankiety, spowodowana została uchwałą Sejmu, a poparta oświadczeniem ministerstwa handlu, iż gotowem jest do omówienia w Wiedniu z reprezentantami Wydziału krajowego galicyjskiego, głównych punktów zapatrywań, tudzież sposobów popierania kolei lokalnych przez kraj.

Konferencja ta, w której skład wchodzą ze strony Wydziału krajowego pp. zastępca marszałka kraj. Antoni Jaxa Chamiec i członek Wydziału kr. Edward Jędrzejowicz, zbiera się we wtorek we Wiedniu w ministerstwie handlu, nie od rzeczy zatem będzie omówić bliżej sprawę budowy kolei lokalnych w naszym kraju.

W państwowych ustawach austrjackich, jak równie w rozporządzeniach ministerjalnych, dzisiaj przy zakładaniu kolei żelaznych obowiązujących, brak jest zupełny postanowień, któreby przewidywały bezpośrednią akcję krajów na polu popierania i budowy kolei żelaznych w ogóle, a kolei niższego rzędu w szczególności. Ta wielka luka, usprawiedliwiająca się poniekąd okolicznością, że do niedawna jeszcze koleje żelazne budowane były tylko przez towarzystwa prywatne lub przez rząd, niezmiernie czuć się daje w ułożeniu takiego programu akcji, którzyby pomyślnie prowadził do celu i pożądane wydał pożytki.

Jeżeliby więc akcja kraju miała być zastosowaną do dzisiejszych ustaw i rozporządzeń, to prawa i obowiązki autonomicznej władzy kraju względem kolei, jej staraniem zakładanych i eksploatowanych musiałyby być asymilowane bądź z prawami i obowiązkami odnośnych władz rządowych, bądź z prawami i obowiązkami przedsiębiorcy prywatnego, koncesjonarjusza, względnie akcjonarjusza kolei przez rząd koncesjonowanej.

Niestety, krajowa ustawa styryjska o popieraniu kolei lokalnych świadczy, że reprezentacja tamtejsza nie wywalczyła sobie właściwych celowi praw i atrybucyj, lecz przyjęła drugą alternatywę, przyjęła mianowicie charakter i obowiązki osoby prywatnej, — a fakt ten stanowi precedens, który przez rząd innym krajom zalecany, tem więcej przysporzy trudności w uzyskaniu dobrych, słusznych i odpowiednich do założonego celu praw dla kraju.

Nieuniknionem następstwem asymilacji władzy autonomicznej krajowej z osobą prywatną wobec obowiązujących dzisiaj ustaw kolejowych, jest zupełna na każdym kroku zależność tej autonomicznej władzy od rządu w zakładaniu, sposobie budowy i administracji kolei, tak dalece że w wielu wypadkach, musiałby kraj albo ponosić wszelkie ciężary, wymaganiami rządu powodowane, albo koncesji i pozwolenia do budowy, tudzież eksploatacji kolei nie otrzymałby.

Jak wielkie są te ciężary przedewszystkiem w finansowem, a prócz tego administracyjnem znaczeniu, nie mówiąc już o podporządkowaniu ekonomicznych interesów okolic potrzebom lub zapatrywaniom rządu, wie każdy, kto z trasą, budową, eksploatacją i administracją kolei miał lub ma do czynienia.

Że koncesjonarjusz prywatne ciężary takie ponosi, jest to w rzeczy samej pozorne, bo jemu nie chodzi o to, czy kolej większy, lub mniejszy pożytek ekonomiczny będzie przynosiła, ale jedynym interesem, mającym dla niego rację, jest, aby sumy przez niego w kolej włożone, jak najlepiej się procentowały. Jeżeli przeciw temu staną mu przeszkodą wymogi rządowe, ostatecznym interesem koncesjonarjusza jest zabezpieczenie sobie gwarancją państwową stosownego oprocentowania i zwrotu swoich wkładów, inaczej kolei nie będzie budował.

Otóż władza autonomiczna krajowa nie powinna stać na stanowisku koncesjonarjusza prywatnego, lecz tak, jak dla ekonomicznych korzyści kraju buduje i utrzymuje gościńce krajowe, łożąc na to znaczne ofiary, tak samo tylko dla ekonomicznych korzyści kraju zakładać może lub popierać koleje lokalne, które — nie trzeba się łudzić — ofiar wymagać będą; ale ofiary kraju wtedy tylko będą usprawiedliwione, jeżeli przyszłe koleje lokalne krajowe będą tak, jak drogi krajowe, zależne od ustawodawstwa krajowego, a więc budowane, eksploatowane i administrowane według ekonomicznych potrzeb okolic i kraju, według finansowych kraju zasobów i najlepszego pod każdym względem ich zużytkowania, nie zaś według specjalnych potrzeb, wskazówek lub zapatrywań rządu, oraz bezwzględnych wymagań administracji wojskowej.

W tych warunkach pojęta akcja, mająca na celu poparcie budowy kolei lokalnych może przynieść krajowi istotną korzyść.

Bismark o niemieckiem przedłożeniu wojskowem.

Jeszcze nie przebrzmiało było echo żwawej dyskusji w prasie, wznieconej rozmową Bismarka z redaktorem czasopisma *Zukunft*, Hardenem — a gdzie ekskanclerz o nas Polakach nie zaniedbał wygłosić długą tyradę tendencyjnych fałszów i jadem nienawiści tchnących frazesów— a już drut telegraficzny rozniósł po Europie treść drugiego interwiewu bismarkowskiego, umieszczonego w *Leip. Neueste Nachr.* Tym razem obrał sobie Bismark nowe przedłożenie wojskowe za temat do krytyki i oszczerstw, znów nie pominął sposobności, aby ukochanym przez się Polakom przypiąć łatki... Wprawdzie główne myśli tej enuncjacji, streszczone już były w depeszy naszej, nie zawadzi jednak podać z niej dzisiaj co ważniejsze ustępy, które dosadnio malują przewrotność i iście szatańską złość tego człowieka.

Owoż, zdaniem jego nie ma obecnie żadnej konieczności do uchwalania tego przedłożenia. Bo i czemże uzasadniają te reformy militarne ich autorowie? Oto powiadają, że sąsiedzi Niemiec na Wschodzie i Zachodzie znacznie pomnożyli swoje siły zbrojne, zatem my musimy być tak mocni, jak oni obaj razem wzięci, tak, abyśmy mogli bić się równocześnie na dwóch frontach. Jest atoli rzeczą w wysokim stopniu nieprawdopodobną, byśmy mieli wojnę równocześnie na dwóch frontach. Rosja bowiem nie będzie na żaden sposób uważała tego za *casus belli* dla siebie, jeśliby Francja taki *casus* z płotu wyłamała. W razie zaś, również wysoce nieprawdopodobnym, gdyby Rosja z nami walkę rozpoczęła, to Francja będzie niezawodnie wpierw przypatrywała się czas jakiś rozwojowi wypadków, a potem dopiero zdecyduje się kooperować z nią, lub siedzieć cicho. I dla czegoż wreszcie mamy przyzwalać na tak olbrzymią stopę pokojową? Jeśli idzie o to, kto w najbliższej kampanji dwie lub trzy pierwsze bitwy wygra, to należy pamiętać, że miljony nie będą równocześnie bić się na jednem polu walki, lecz co najwyżej 200 — 300.000 żołnierzy. Więc, jak to działo się dotychczas, zależeć będzie w przyszłości głównie na dobrem dowództwie, na taktyce, górującej ponad nieprzyjacielską, czego jednak bynajmniej nie da takie potworne pomnożenie armji. Dzisiejsze siły nasze wystarczają, aby przy dobrem kierownictwie módz ze skutkiem operować nawet na dwu od razu frontach.

Nie mogę absolutnie zrozumieć — ciągnął Bismark — dla czego niebezpieczeństwo ma być dziś większe, aniżeli było w roku 1888. Przeciwnie! Zdaje mi się bowiem, że przed upływem 2 albo 3 lat wojna bezwarunkowo nie wybuchnie. Francja jest obecnie bez porównania bardziej pokojowo usposobioną i mniej do wojny przygotowaną, aniżeli w roku 1888. Wówczas grasował tam bulanżyzm i Boulanger był bardzo bliski ufundowania swej dynastii. Francuzi dają się łatwo porywać tego rodzaju awanturnikom. Przypominam sobie jedno zdarzenie z roku 1871. Kiedy Gambetta chciał odwlec zawarcie preliminarzy pokojowych, przyszedł do mnie pewnego dnia znany bonapartysta, i oświadczył, że jest zdecydowany udać się do Bordeaux i tam zastrzelić Gambettę. Wtedy rozkaże trupa wyrzucić i obejmie rządy w imieniu Napoleona III. Ku temu celowi potrzebuje on tylko 6 ludzi, tak samo myślących i silnie zdeterminowanych, aby wśród pierwszej paniki ster rzeczy pochwycić w swe ręce. Mniemam, że ten człowiek miał rację, my jednak nie chcieliśmy wdawać się w tego rodzaju awanturę. Każda bowiem monarchja we Francji jest dla pokoju z Niemcami groźniejszą, aniżeli republika. Monarchja zdoła łatwiej zawrzeć sojusze z państwami monarchicznemi, a zwłaszcza już z Rosją. Że dzisiejsi władcy we Francji o wojnie nie myślą, to zdradza najwyraźniej fakt, że oto upraszali papieża o błogosławieństwo dla swej rzeczypospolitej i otrzymali takowe. Wszyscy oni wiedzą zaś dobrze, że pierwszy zdolniejszy jenerał, w razie wojny, pochwyciłby dyktaturę i uporałby się z nimi w krótkim czasie. Wolą przeto w pokoju i bezpieczeństwie używać władzy i dostatków.

A teraz kolej na Rosję. O tej Rosji mówi się zawsze tak, jakgdyby cała ludność tamtejsza w ślepem zacietrzewieniu do wojny z Niemcami parła. Lecz któż to właściwie domaga się wojny w Rosji? Car z pewnością nie, jest to bowiem pan rozważny, który niczego bardziej nie pożąda, jak spokojnego i wygodnego życia domowego. Naród rosyjski, w przeważającej większości także nie życzy sobie wojny. Pozostają więc trzy jeno żywioły, które w Rosji do wojny podniecają: prasa, Polacy i żydzi. Prasa o tyle, o ile pozostaje pod wpływem zagranicy, Polaków i żydów, lub przez tych ostatnich jest obsługiwaną. Duszą atoli wszelkich podżegań wojennych w Rosji są Polacy — nie dlatego, iżby spodziewali się zwycięstwa Rosji, lecz przeciwnie, oni mają nadzieję, że ona zostanie pobitą i rozbitą, a w takim razie odbudowanie państwa polskiego stanie się możebnem. Żydzi, którzy w prasie rosyjskiej i w ogóle gdziebądźindziej o wojnę nalegają, czynią to z analogicznych pobudek, jak Polacy. Jest im w Rosji nie dobrze i spodziewają się, że po doznanej klęsce, byt ich w carstwie się polepszy. Ilu też Polaków zdołało zagnieździć się w prasie rosyjskiej, na wysokich urzędach rosyjskich, a nawet w armji, to zbadać dokładnie byłoby trudu godnem. Co do mnie, uważam liczbę ich za bardzo znaczną, a tak samo ich wpływy. Co prawda, wielu z nich, dla zamaskowania swej polskości, odrzuciło od nazwisk swoich końcówkę „owski", ale np. taki Wannowski jest czystym Polakiem, tak samo szef sztabu generalnego i nawet gen. Hurko pochodzi z polskiej rodziny. Lecz Rosja, pominąwszy w niej nawet głód, spustoszenia cholery i położenie finansowe, jest co najmniej na 3 lata do rozpoczęcia wojny niezdolną, gdyż nie ukończyła jeszcze swego uzbrojenia nowemi karabinami i prochem bezdymnym.

W dalszym ciągu krytykował Bismark — co nas już jednak mniej obchodzić może — innowację co do dwuletniej służby w linji i doradzał parlamentowi, aby wprawdzie nie odrzucał przedłożenia, natomiast wszakże niechaj przed powzięciem uchwały zapyta Caprivi'ego, skąd weźmie te miljony na pokrycie wydatków, z reformy projektowanej wypływających?

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec i członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz, wyjeżdżają dziś po południu do Wiednia, aby wziąć udział w konferencji odbyć się mającej w ministerstwie handlu, w sprawie budowy kolei lokalnych. W konferencji tej weźmie również udział ze strony namiestnictwa radca Morawetz.

Kalendarz. Poniedziałek (7.): Herkulana. — Wschód słońca o godz. 8. min. 3, zachód o godz. 4. min. 25.

Program obchodu sześćsetnej rocznicy założenia miasta Nowego Sącza jest następujący:

1. W poniedziałek dnia 7. b. m. o godzinie 7. wieczór iluminacja i pochód muzyki po główniejszych ulicach miasta. 2. We wtorek dnia 8. b. m. o godzinie $\frac{1}{2}$8. rano pobudka z muzyką. 3. O godzinie $\frac{1}{2}$9. rano zebranie przed ratuszem, celem wzięcia udziału w uroczystem nabożeństwie. Uczestnicy wyruszą do kościoła przed godziną 9. w następującym porządku: Muzyka, ochotnicza straż ogniowa ze sztandarem, cechy, szkoła ludowa żeńska, szkoła ludowa męzka, gimnazjum, urzędy i wojskowość, rada powiatowa, rada miejska, „Sokół", publiczność. Instytucjom i osobom, z po za Sącza na tę uroczystość zaproszonym, wskażą miejsca w pochodzie mistrzowie ceremonji. Przed kościołem utworzy ochotnicza straż ogniowa szpaler i wpuści osoby wymienione przed sobą, poczem sama wejdzie do kościoła. W kościele w czasie nabożeństwa wskażą wszystkim zaproszony

osobom miejsce mistrzowie ceremonji. 4. Po nabożeństwie pochód z kościoła przed ratusz w tym samym porządku, co do kościoła, gdzie nastąpi po przemowie odsłonięcie tablicy pamiątkowej. 5. Wieczorek muzykalno-deklamacyjny w nowej sali „Sokoła" podług osobnego programu. Początek o godzinie 1/2 8. wieczorem.

Królewski koncert. Teraźniejszy król portugalski, obok innych pięknych przymiotów, posiada także wyborny głos barytonowy, brat zaś jego stryjeczny don Sebastian, wysoki głos tenorowy, dochodzący aż do górnego Cis. Z powodu dziewiątej rocznicy zaślubin tego ostatniego księcia, w pałacu jego „Ajuda" w Lizbonie, król razem odśpiewał z zaproszonym specjalnie w tym celu pierwszym tenorem sceny lizbońskiej duet z opery „Mojżesz", a don Sebastian duet z opery „Bravo." Oprócz tego król odśpiewał jeszcze arję z opery narodowej „Don Fernando", książę Sebastian zaś z małżonką swoją Izabellą uraczył obecnych przepysznie odśpiewanym duetem z „Otella." Nadmienić wypada, że żona króla portugalskiego uchodzi za najdzielniejszą wirtuozkę na fortepianie pomiędzy głowami ukoronowanemi. Jest ona gorącą wielbicielką muzyki Wagnera i utwory też tego tylko artysty grała na owym familijnym koncercie. Dodać tu należy, że cała rodzina królewska odznacza się wielkiemi zdolnościami muzycznemi. Dziadek panującego obecnie króla, don Ludwik, napisał nawet kilka oper, z których „Vasco de Ormija" swego czasu niemałem cieszyła się powodzeniem na półwyspie Pirenejskiem i przez długi czas nie schodziła z repertoaru teatralnego w Lizbonie. Uroczystość, o której była mowa wyżej, odbyła się w kółku czysto familijnem, a to z powodu żałoby, jaką dwór lizboński jest okryty.

Trapiści Polacy w Afryce. Wyszedł w Poznaniu Kalendarz Misyjny OO. Tropistów w Marianhill w Południowej Afryce (Natal) za rok 1893 W kalendarzu tym nie znachodzimy żadnych danych o Polakach wychodźcach w Afryce południowej. Dowiadujemy się tylko, iż wśród trapistów w Marianhill znachodzi się kilku Polaków. Zakonnicy posiadają tamże drukarnię i w tejże do niedawna drukowały się książki polskie treści religijnej i czasopismo *Niezapominajka*. Książki i czasopismo to obliczone były wyłącznie na Europę i miały na celu zagrzania pobożnych do zajęcia się misją trapistów w nawracaniu Kafrów na wiarę katolicką. Obecnie z powodu braku redaktora na razie zaprzestano druku polskich książek. Oprócz klasztoru w Marianhill posiadają Trapiści kilka osad w okolicy, z których jedna nazywa się Częstochowa. Z wyjątkiem jednak nazwy nie ma tu osada zdaje się nic polskiego w sobie. Charakterystycznem jest, iż Trapiści Polacy chrzczą nowo nawróconych Kafrów, nadają im imiona i nazwiska czysto polskie. Mamy więc w Południowej Afryce mnóstwo czarnych braci po nazwisku. Ciekawym jest również w kalendarzu Trapistów opis południowej afrykańskiej rzeczypospolitej Transwalu. Zakonnicy przepowiadają świetny rozwój tej młodej republiki. Handel w tym kraju przynosi niezmierne zyski i znachodzi się prawie zupełnie w rękach żydów, przeważnie polskich. Przemysł słabo rozwinięty, brak ogromny rzemieślników, którzy jednak mogą znaleść ładną egzystencję. Robotnicy fachowi są bardzo poszukiwani i dobrze płaceni. Robotnik introligatorski zarabia tygodniowo do 100 marek (50 zł.) Zwracamy więc uwagę naszych drobnomieszczańskich przemysłowców i robotników, którzy za granicami kraju szukając chleba, udają się w kraje, gdzie znachodzą warunki nie o wiele lepsze, niż w swoim kraju, a konkurencją swą obniżają zarobek miejscowych robotników, a omijają kraje, gdzie mogą znaleźć świetną egzystencję.

Budowa tunelu pod Niagarą szybko postępuje bardzo. Jak wiadomo, przedsięwzięcie to rozpoczęto w celu zużytkowania siły spadku Niagary do celów przemysłowych. W chwili obecnej wykopano już tunel na przestrzeni 180 metrów, głównie przy pomocy dynamitu. Że zaś cały tunel będzie miał długości 120 metrów, do przebicia pozostaje stosunkowo niewiele. Roboty przygotowawcze zaczęto we wrześniu r. 1890. Codziennie wychodzi tu 60 pudów dynamitu.

Niebezpieczny ptaszek dostał się onegdajszej nocy w ręce policji. Mianowicie około północy wydusił złodziej szybę w drzwiach trafiki Marka Lubina pod l. 14. przy ulicy Kleparowskiej, a dostawszy się do wnętrza, zabrał odzież i inne rzeczy, które wyniósł i złożył pod parkanem. Niezadowalając się tem, wlazł ponownie do sklepiku. Tym razem przebudził się Lubin, oraz jego żona, który w tym samym lokalu spali i zaczęli wołać o pomoc. Złodziej rzucił się nanich, bijąc pięściami i byłby ich pokaleczył, gdyby nie rychła pomoc jednego z agentów policyjnych, który nadbiegł spiesznie i przyaresztował oprycha. Twierdzi on, że się nazywa Aron Friedmann i pochodzi z Petersburga.

Nasi rolnicy. — O Boże! Czemu zsyłasz nam taką posuchę?! Dajże nareszcie trochę choć deszczu!

* * *

W tydzień później pada deszcz.

— Stwórco! Czemuż zsyłasz nam ten deszcz?!

* * *

Deszcz ustaje — zrywa się wicher.

— Na rany Boskie — ten wicher zniszczy mi cały zbiór!

* * *

Burza ustaje — lecz spada szron.

— I to jeszcze! Wszystko zmarznie. O Boże, daj nam ciepło!

* * *

Nastają upały.

— Co za upał! Nic nie może się udać. Zlituj się Boże i ześlij chłód!

* * *

Zrywa się chłodny wiatr.

— Jeszcze tego nam brakło! Rdza nieunikniona — musimy wszyscy bez wyjątku pójść z torbami.

* * *

Nastaje stała pogoda.

— Jeden dzień jak drugi! Jak tu ziarno pszenicy może się rozwinąć.

* * *

Ostatecznie następuje wspaniałe — pyszne żniwo.

— O Boże liteściwy! Jeżeli już obdarzyłeś nas pszenicą — to obdarz nas i taką poczciwą wojną, żeby pszenica doszła do przyzwoitej ceny.

Różne przyczyny.

— Nie pojmuję, że i wczoraj znów były takie pustki na pańskiej nowej sztuce.

— Onegdaj było to winą zawieruchy, a wczoraj pogody.

Przed sądem.

— Oskarżony jest szewcem — ma siedmioro dzieci i jest bez utrzymania. Prócz tego nie popełnił jeszcze żadnego przestępstwa.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Nasze anioły", komedja w 3. aktach Michała Wołowskiego; we wtorek po raz dziewiąty „Dziecko szczęścia", operetka w 3. aktach Millöcker'a.

Ostatni numer „Swiata" (21.) poświęcony został w znacznej części Zaduszkom, których data zbiegła się z terminem jego wyjścia. Dziwnie oryginalna w pomyśle i wykonaniu winieta Dębickiego zdobi pierwszą kartę, na której, oprócz rysunku, umieszczono wiersz St. Rossowskiego. Poezję reprezentuje w tym numerze jeszcze niezwykłej pełen siły i obrazowości wiersz Mengera w opracowaniu Romana Polińskiego. Biiziński dał rzewną nowelkę „Na cmentarzu".

Dział ilustracyjny przedstawia się okazale; spotykamy w nim nazwiska: Chełmońskiego, Strojnowskiego, Lisiewicza, Fabjańskiego i wspomnianego już Dębickiego.

Tematom bieżącym poświęcono sporo miejsca. Znajdujemy w numerze zwięzłą sylwetkę Buszczyńskiego (z portretem) i dyrektora Dejmy (również z portretem). Artykuły zaś, dotyczące stosunków literackich, pióra J. Starkla (Wieczory lwowskie) i *** (Projekt przyszłego zjazdu) zasługują na szczególną uwagę.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 6. listopada. (*Z izby posłów*). Pod koniec wczorajszego posiedzenia odrzuciła izba 144 głosami przeciw 58 nagłość wniosku niemieckich narodowców o cofnięcie dekretu, rozwiązującego radę gminną w Libercu.

Następne posiedzenie we wtorek.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Berno (szwajcarskie) 6. listopada. Prezydent związku szwajcarskiego wybrany został sędzią rozjemczym dla załatwienia sporu pomiędzy Francją a Venezuellą Chodzi tu o to, że rząd Venezuelli nie wykonał wyroku wydanego przed ośmiu laty na korzyść poddanego francuskiego Fabraniego.

Bukareszt 6. listopada. Koło oficerskie rumuńskie dawno już uskarżały się na fartuszkową protekcję przy awansach. To też wielkie wrażenie wywarł list zamieszczony w jednem z opozycyjnych i antydynastycznych pism, list kobiety podpisującej się *Julie la belle* do ministra wojny Lahowarego w sprawie awansu jednego z wyższych oficerów. Autentyczność tego listu, który rzuca jaskrawe światło na stosunki w armji — niezaprzeczono dotychczas.

Bukareszt 6. listopada. W sprawie znanego sporu Rumunji z Grecją wydał prof Gneist opinię przychylną dla Rumunji.

Petersburg 6. listopada. W ogrodzie Aleksandrowskim nastąpiło odsłonienie pomnika Przewalskiego. Byli obecni: naczelnik sztabu głównego, naczelnik miasta, gubernator, inne osoby zwierzchnicze, oraz krewni zmarłego. Wiceprezes Towarzystwa geograficznego wypowiedział mowę. Przedstawiciele szlachty smoleńskiej złożyli na pomniku wieńce. — Ministerstwo dworu stanowczo rozstrzygnęło sprawę otwarcia teatrów ruskich w Rewlu, Rydze, Dorpacie i innych wielkich miastach na kresach, gdzie są słabo rozwinięte, język ogólno-państwowy (!) i idea narodowa (!!).

Berlin 6 listopada. Wczoraj przedstawiono po raz pierwszy operę Maurycego Moszkowskiego „Boabdil". Krytyka chwali muzykę.

Berlin 6. listopada. Zarówno oficerom jak podoficerom pozwolono nawet w służbowych sprawach (n. p. jako ordynansom) używać welocepedu.

Wiedeń 6. listopada. Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: Kredyty 311·50; węg. kredyty 357·50; länderbanki 225; alpiny 57·30: tabaczne 173; lombardy 97·50; tureckie 46·90; renta majowa 96·80; węg. renta złota 113·20.

ROZKŁAD POCIĄGÓW
obowiązujący od 1. maja 1892.
(Czas lwowski).

Odchodzą	Kurjer		Osobowy			Mię-szany
Do Krakowa . . .	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Podwoł. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z główn. dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec .	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja . . .	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca . . .	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala . . .	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody .	—	—	4·36	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa . . .	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwoł. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworz.)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec . .	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio-europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kąttnera